Nr. 82. Bytom (Górny Szląsk), Wtorek dnia 21-go Października r. 1890. Rok 3.

GWIAZDA PIEKARSKA,

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym, politycznym, społecznym i oświacie.

Górnoszlązacy!
Podajmy sobie dłonie jako brat bratu,
I w miłości wzajemnej zespolmy ramiona!

Wierzmy szczerze w siłę ludu,
Siejmy ziarno ku ofierze,
Ono zejdzie w pośród trudu,
Rozkwieci się po obszarze.

„**Gwiazda**" wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. **Przedpłata kwartalna** wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar. — **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Administracya „Gwiazdy." w **Bytomiu** (Beuthen O.-S., Gleiwitzerstr. 13). — **Za ogłoszenia** płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya i Administracya „Gwiazdy" w Bytomiu jako też i we **Wrocławiu** Rudolf Mosse, oraz Haasenstein i Vogler w Berlinie i Hamburgu. — **W Warszawie Rajchman i** Frendler, ulica Senatorska Nr. 22. — W Frankfurcie n. M. Danbe i Co. — **W Paryżu i na całą** Francyą A. Sławiński, Paris, Rue Véselèy Nr. 3. — **Rękopisma** nadesłane Redakcyi **nie zwracają** się, lecz bywają niszczone. — Tłómaczenia uskuteczniają się bezpłatnie.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

O NIEBIE.

(Dokończenie. — Zobaczyć Nr 81.)

W zeszłym numerze przerwaliśmy opowiadanie nasze na porównywaniu przypowieści św. Barlaama o zwyczaju w pewnem Królestwie, gdzie tylko na lat 10 Króla obierano — otóż pierwszy przez lat 10 o nic nie dbał — i żadnych też zapasów na przyszłość nie czynił — więc marnie zginął — następca zaś jego jako mędrszy, żył skromniej i co tylko mógł uzbierać przez te lat 10 to wysyłał tam, dokąd później, gdy będzie wygnany podąży aby miał z czego żyć — i tak się też stało, że gdy się i temu dziesięć lat skończyło, poszedł na wygnanie, ale miał się dobrze do końca, z tego co zaoszczędził i zaskarbił sobie. Podobnie się z wielą ludźmi dzieje: są jedni którzy mają się dobrze w tem życiu, nie wiedzą co to głód, ubóstwo, choroba, i już mniemają się być szczęśliwemi, nic o tem nie myślą, co potem nastąpi, nie pomną na ową niewolę wieczną, która ich czeka po tem krotkiem dobrem mieniu, i na nieszczęśliwy koniec przychodzą. Inni zaś rozumniejsi, którzy nie patrzą na to co teraz jest, ale dalej, co będzie potem, przeto mówią sobie: „O! wolę ja tu sobie obroczku ująć, ukrócić namiętności, wolę naskarbić tu sobie dobrych uczynków, i przesłać je przed sobą do wieczności, żebym potem wygnaniu duszy z ciała mego, zastał tam skarby zasług moich.

Tak i my czyńmy najmilsi Czytelnicy: nie zakazano nam rozrywek, uciech przystojnych, wcale nie, owszem, możemy się bawić i cieszyć — byle tylko nasza zabawa, nasza uciecha nie wyszła ani nam samym, ani też nikomu na złe. Strzedz się tylko winniśmy uciech szkodliwych i zbawieniu naszemu niebezpiecznych. Nikt nam także nie zakazuje, gdy nam starczy, na smaczniejsze i delikatniejsze potrawy, możemy ich używać, bo ich nam Bóg do użycia pozwolił. Chodzi tylko o to, abyśmy sobie dobrowolnie ujmowali gdzie sami będziemy uważali — i abyśmy nie marnowali i nie tracili tego na złe, co nam Bóg daje; skarbmy sobie dobre uczynki, i przed sobą je do Nieba przesyłajmy, bo to nam nic zginie, złodziej nam ich nieukradnie, rozbójnik nie wydrze, a dobrze nam będzie po całą wieczność.

Czytając to, pewno powiecie lub może pomyślicie sobie: „Gdybym był w młodszym wieku, a słuchał tych nauk, i sprawował się tak, jako mi się sprawować powinność życia Chrześcijańskiego każe, mógłbym był sobie na Niebo zarobić? ale żem już w latach, i zgrzybiałej starości, już się i koniec życia mego zbliża, jakże sobie na tym końcu Niebo wysłużę? kiedym na nie przez cały wiek życia mego, tak leniwie pracował? Na to wam powiemy: Nie traćcie nadziei, możecie sobie, nie tylko wy młodzi, ale i wy starzy, możecie sobie jeszcze Niebo wysłużć. Oto macie w Ewangieiii przykład, o owych najemnikach, z których jedni cały dzień robili, i na upale trwali, inni od południa, inni tylko jedną godzinę, a zarówno wszyscy jeden grosz wzięli, wszystkim równie zapłacono. Objaśnia to pięknem podobieństwem Augustyn św.: „Dwóch kupców za kramem siedzi, jeden ma odbyt cały dzień, od rana do wieczora targuje, przedaje, i przez cały dzień utarguje sto tysięcy. Drugi przez cały dzień próżno, za owym towarem swym siedzi, nic nie sprzedaje, bo nikt do niego nie idzie, aż przed samym wieczorem, o jedną godzinę, trafia mu się kupiec, i bierze u niego towaru za sto tysięcy". Widzicie jedna godzina, tyle mu profitu przyniosła, co owemu pierwszemu, dzień cały. Tak i wy coście już w lata zaszli, a na Niebo mało co, albo nic nie robili, nie traćcie nadziei, możecie jeszcze, bylebyście chcieli, z pomocą Boga, zarobić sobie na Niebo. Drugi przykład, tenże Augustyn św. przywodzi, o świętych Męczennikach, którzy całe życie swoje zasługiwali sobie na Niebieską koronę. A gdy ich tracić miano, bywało to, że ciż sami kaci, którzy ich męczyli, nawracali się, życie dla Chrystusa łożyli, i w jednej godzinie, równą z niemi koronę brali. Abyśmy i my Niebo osiągnęli, — nie zbywa nam na przykładach Świętych Pańskich, którzy nam tam drogę utorowali; nie zbywa na środkach, sposobach i łasce Pana Boga do tego nam pomagającej, idźmy tylko prostą przykazań Boskich drogą, a dójdziemy do Nieba.

Obróćmyż tedy oczy nasze do tego Nieba, do którego nas Bóg stworzył, i wraz z Augustynem św. westchnijmy: „O! Niebo! Ojczyzno moja, kiedyż cię oglądam? jako leleń pragnie do źródła żywej wody, tak i ja do Ciebie. Usycham od bojaźni, żebym Cię nie stracił. Niech tu wszystko stracę, żałować tego nie będę, bylebym cię pozyskał, szczęśliwa wieczności, i żył z Bogiem moim na wieki.

HISTORYA BYTOMIA I PIEKAR.

CZĘŚĆ II.

ZWIERCIADŁO

poprawionego grzesznika,

czyli

Historya o źródle żywej wody, którego jeden nieszczęśliwy grzesznik długo napróżno szukał, aż je u stóp ołtarza Matki Boskiej Piekarskiej znalazł.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć Nr. 81.)

Przecież nareszcie po ciężkich kapłanów naszych staraniach, zaczęło jakoś niewygodnie być Judzie w Piekarach, zwłaszcza gdy wojnę gorliwie prowadzili proboszcze przeciw wódce, którą on najwięcej wojować lubił, niby żołnierz pałaszem, którym ludzi zabija. Zaczął się tedy rozglądać Juda i namyślać, aż powędrował czyli pojechał lub popłynął podobno do Ameryki. Ale wszędzie po drodze pełniąc nieuczciwe psoty swoje i niemi sprowadzając nieszczęście na ludzi. Nim do morza dojechał, już się z niego skończony nicpoń zrobił, bo pełniąc złe, stawał się coraz gorszym. Wsiadłszy na okręt, upatrzył chwilę i podpoił tak służbę okrętową, że o mało pijany człowiek przy maszynie nieszczęścia nie był przyczyną, i całego okrętu nie zgubił w morzu go zatapiając. Ale że na okręcie wielka jest karność, więc temu przecież w czas zapobieżono, i Judę na uczynku z wódką w ręce, gdy służbę poił, pochwycono. Nie wiele tedy myśląc, ponieważ od razu poznano się na nim, i nie chciano narażać życia kilkuset ludzi podróżnych, pozostawiając na okręcie złoczyńcę, przeto wyrzucono go na pusty brzeg amerykański, koło którego przepływano właśnie. Nie był ten brzeg jednak pustym zupełnie, bo trochę dalej w głąb kraju znajdowali się dzicy ludzie. Juda wśród nich się dostawszy, wyrozumiał też co prędzej jakby tu stosunki z najbliższem miastem zawiązać, gdzie już nie dzicy byli i wódkę sprzedawali, i dopieroż w powołanie swoje trafił ów Juda, handel wódką prowadząc, a podwożąc ją dzikim biedakom, którzy zdrowi, swobodni i i szczęśliwi na swoich łąkach, żyli długo, aż za sprawą Judy zapoznawszy się z wódką, zaczęli kłócić się, zabijać między sobą, i marnieć na zdrowiu, tak, że coraz mniej ich było w amerykańńskich stepach i na łąkach.

Gdy tak handel swój Juda z wielkim zyskiem prowadzi, w tem zjawił się między dzikiemi i spotkał z Judą młody jeden ksiądz katolicki, misyonarz, który, jak wielu jemu podobnych, wziął sobie za zadanie życia, roznosić pomiędzy dzikiemi ludami światło Ewangielii, czyli, prawdziwą wiarę Chrystusową, a więc uczciwość i zacne obyczaje wśród nich zaszczepiać. Na razie dzicy chcieli tego misyonarza zamordować, jak to przecież i z samym Chrystusem się stało, a i z niejednym misyonarzem bywa. Jednakże ten misyonarz jakoś potrafił wzruszyć i zająć mową swoją łagodną i chrześcijańską nieprzyjaciół owych, tak, że się zasłuchali i spełnienie morderstwa odłożyli trochę na czas późniejszy, a tymczasem wytrzeźwiwszy się po wódce, poznali dopiero że tenże sam misyonarz już raz wśród nich bawił, dużo dobrego im czyniąc, lecząc ich zwłaszcza, przez co kilku z nich przy życiu zachował. Nagle tedy poznawszy misyonarza dzicy ci, z wrogów, stali się jego serdecznemi przyjaciołmi i znosząc mu różne jedzenie i wodę, której tam jest brak, bo w tem miejscu nie ma lasów, błagali go, aby na dłużej u nich pozostał.

— I owszem, pozostanę, jeżeli słuchać będziecie mowy mojej i zgodnie żyć; ale dla czegóż to przed parą godzin chcieliście życie mi odjąć, kiedy teraz znowu przyjaciołmi moimi jesteście? — zapytał misyonarz.

— E, to nie my, to „ognista woda" przez nas groziła tobie i odjąć ci życie chciała, — odpowiedziano.

— Jaka „ognista woda?" zkąd ona u was się wzięła? — pytał misyonarz przestraszony, domyślając się jakiegoś nowego nieprzyjaciela, z którym do walki stanąć trzeba będzie.

Od słowa do słowa, dowiedział się wszystkiego o Judzie, i zrozumiawszy ile on złego czyni biednym nierozumnym dzikim, postanowił z nim się zapoznać i wpłynąć na niego, aby handlu swego zaprzestał. Zaczął się tedy misyonarz o to starać, aby zapoznał się z Judą, i z wielką trudnością, bo nie łatwo to dobremu, ze złym się porozumieć.

Juda nie życzył sobie księżej przyjaźni, a uczciwe rozmowy nie podobały mu się wcale, więc zbywał go lada czem byle się pozbyć, gdyż złe dobrego nie lubi. Ale jeżeli Juda miał swój rozum, to i misyonarz miał swój także, to też choć niechętnie dostawał odpowiedzi, przecież poznał z kim ma do czynienia i nareszcie rzecze:

— Znam ja ciebie dostarczycielu wódki, znam. od lat dziecinnych i od młodości twojej. — Słowa te zdziwiły Judę, a ponieważ w dzieciństwie i w młodości dużo się po Piekarach wałęsał, więc zawołał zdziwiony:

— Znasz mię księże? a to zkąd? czy z Piekar może jesteś? bo ztamtąd wielu chłopaków księżmi pozostawało? (Dalszy ciąg nastąpi.)

LIST PASTERSKI

Zgromadzonych u Grobu św. Bonifacego w Fuldzie

Arcybiskupów i Biskupów

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć Nr. 81.)

Matką praktycznej mądrości i prawdziwej cnoty jest przeto religia, a opiekunem jej Kościół św. On jest postanowionym od Boga stróżem objawionej prawdy, która sama jedna pełna siły i życia, może nas prawdziwie wyzwolić z pod przewagi złego, na które ludzkość ciężko choruje. Ostatnią bowiem i najgłębszą przyczyną tej choroby jest odpad-

nięcie od zasad chrześcijańskich i osłabienie wiary.

Są wprawdzie uczeni bez wiary, którzy chcą zastąpić religią za pomocą filozofii i nauk przyrodniczych, a Kościół przez wychowanie bez wiary, oparte na filozofii; a ci, którzy marzą o zupełnym przewrocie wszystkiego, co istnieje i o zupełnie nowem ukształceniu porządku przyszłego społeczeństwa, przyłączyli się do tego szaleństwa i starają się o to, aby je wszystkiemi zwodniczemi sposobami między ludem rozpowszechniać. Niech się jednakże nie łudzą. Jeżeli bowiem — jak ona niewiara naucza, nie masz osobistego Boga, jeśli nie masz duszy nieśmiertelnej, a więc też i po za ziemskiego przeznaczenia człowieka; jeśli nie masz wolnej woli, ani też Opatrzności, która rządzi światem, na podstawie wolności i miłości, jeżeli tak w przyrodzie, jak w ludzkości, nie masz nic innego, jak tylko ślepa gra sił przyrody i walka o byt, — wtedy nie może być mowy o sprawiedliwości, ani o miłości w znaczeniu rozumnem i chrześcijańskiem, — wtedy istnieć tylko może prawo pięści, a wszyscy, którzy stojąc na stanowisku bezbożnej niewiary, prawią jeszcze o sprawiedliwości i miłości, wymawiają wyrazy bez myśli, łudzą siebie i innych.

Zaiste, ta niewiara stojąca wrogo przeciw chrześcijaństwu, zaprzeczająca wszystkich prawd, lub o nich wątpiąca, chociaż na tych prawdach według praw rozumu cała wartość ludzkiego życia, byt rodziny i całego społeczeństwa polega, — nie może społeczności [illegible] uratować, ale ją chyba zrujnuje. [illegible]wania zaś, hołdujące tej niewierze, a gardzące chrześcijaństwem i Kościołem, jest wśród całej niedoli społecznej największem złem, ponieważ żatruwa serce młodzieży i wydaje ją bezbronną na lup zepsucia.

II.

Ale wróćmy do powodów, którėmi Ojciec św. wykazuje wielkie zadanie Kościoła przy rozwiązaniu sprawy społecznej.

„Kościół — powiada On — jest nie tylko stróżem prawdy, którą Chrystus, Mądrość Ojca niebieskiego, mu powierzył, jest on także i spadkobiercą miłości Chrystusa, która w Kościele i w sercach, oraz w życiu wszystkich prawdziwych chrześcijan się uwydatnia. Na tę miłość Chrystusa zwraca uwagę Ojciec św. wprzód, nim zacznie obszerniej mówić o zasadach prawdy: chrześcijaństwo bowiem jest nietylko wskazówką i nauką, lecz faktem i życiem żyjącem w osobie Boga-Człowieka i we wszystkich, którzy z nim jako winne latorózgi z winną macicą, jako członki z głową, są połączeni.

I tutaj to przypomina Ojciec św. słowa Apostoła naradów (do Kor. II. 8, 9): „Albowiem znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że dla was stał się ubogim, będąc bogatym, abyście ubóstwem jego wy bogatymi byli.“ Głęboką i daleko sięgającą myśl, która w tych słowach jest zawarta, wypowiada Ojciec św. równie trafnie jak pięknie, mówiąc, że ten, który jest nieskończenie bogatym, wybrał ubóstwo, aby każdy człowiek, tak bogaty, jak ubogi, w równej mierze wyniesiony być mógł do godności dziecięctwa Bożego i obraz Jezusa Chrystusa na sobie nosił.

Tę prawdę nierozerwalnie połączoną z kardynalną zasadą chrześcijaństwa, postawił Ojciec św. widocznie dla tego na naczelnem miejscu, ponieważ ona dla prawowiernych chrześcijan, do których Jego i nasze słowa są zwrócone, zawiera główny klucz do rozwiązania sprawy socyalnej.

Nadprzyrodzona wiara chrześcijańska rozwiązała w swoim zakresie straszliwą sprawę socyalną w chwili, w której chrześcijaństwo znajdowało się wśród prześladującego je pogańskiego świata i kiedy pod naciskiem pogańskiego prawodawstwa nie mogło jeszcze wywierać wpływu na zewnętrzną zmianę stősunków. Oto dała ta wiara chrześcijańska najbiedniejszemu niewolnikowi i niewolnicy świadomość swej przyrodzonej ludzkiej i swej nadprzyrodzonej chrześcijańskiej godności, jako dziecka Bożego i obrazu Chrystusa, i ta świadomość uczyniła ich silnymi, tak dalece, że woleli raczej śmierć ponieść, niż zaprzeć się wiary lub cnotę utracić.

Ta wiara nauczyła też robotnika mieć we czci swój stan, który odtąd nie przedstawiał mu się jako klątwa, narzucona mu przez okrutnych bożków, przez nieubłagany los, albo przez niesprawiedliwą przewagę bogaczów i potężnych, lecz jako stan Syna Bożego, który na ziemi wybrał sobie nieużywanie, ale twardą pracę, nie bogactwo lecz ubóstwo, nie panowanie lecz służbę, co więcej, posłuszeństwo aż do śmierci krzyżowej.

Ta wiara zmieniła serca bogatych i panujących, i skłoniła ich do tego, aby w ubogich i poddanych widzieli obraz swego Pana i Zbawiciela, swych braci w Chrystusie i stósownie do tego ich szanowali, miłowali i traktowali. Tem się stało, że za czasów rzymskich cesarzy, to jest za czasów najwyższego tyraństwa i zepsucia obyczajów chrześcijańscy panowie i chrześcijańscy słudzy w chrześcijańskiej miłości ze sobą byli połączeni, i że wielu niewolników otrzymywało od swych panów wolność i opatrzenie. (D. c. n.)

SPRAWY ROBOTNICZE.

?— Według pism berlińskich Cesarz Jegomość po powrocie z Wiednia zarzucał szefowi dyrekcyi ruchu kolejowego, iż mało się stara o niższych urzędników, aby ci wraz z swojemi familiami mogli mieć tanie i zdrowe mieszkania. Cesarzowi wiele na tem zależy, aby ulżyć i w tem kierunku mniej zamożnym, boć mieszkania coraz to droższe. Podobno z tego powodu minister p. Maybach prosił ozwolnienie go z urzędu.

() **Saarbrücken**, 17-go Października. „Górnicze Towarzystwo obrony prawnej“, które ma siedlisko w Bildsztok, upoważniło Zarząd do podniesienia zażalenia przeciwko bezustannemu rozwiązywaniu Zebrań robotników górniczych. Tak, że członkowie Zarządu tegoż towarzystwa publicznie oświadczyli, iż urząd składają, gdyż odcięto im sposobność skutecznego stawania w obronie dobrobytu górników.

§ **Belgia.** Bruksela 17-go Października. Kongres narodowy górników belgijskich, który miał się odbyć 1-go Listopada, odłożony został do miesiąca Grudnia. Na zebraniu tem ma być ogłoszone powszechne bezrobocie (strejk.)

† — W kopalniach Lüttich panuje wielkie niezadowolenie ze strony robotników, — wysłali oni delegatów do Zarządu górniczego z żądaniem podwyżki płacy o 10 procent (to jest o 10 fenygów na marcę. Jeżeli Zarząd wniosku nie przyjmie, postanowiono zaprzestać roboty.

* **Charleroi** (Francya) 17-go Października. Powszechne bezrobocie wybuchło w wielkich kopalniach Monceau, Fontaine i Marcinelle, ponieważ dyrekcye tychże kopalń wzbraniają się podwyższyć płacę.

† **St. Etienne** (Francya), 17-go Październiku. Zarząd kopalni „Firming“ wysłał pismo do do prefekta (prezydenta miasta), w którem powiada, iż nie może przystać na wymagania robotników, gdyż nie jest w stanie wytrzymać konkurencyią z innemi kopalniami. 2,600, wyraźnie dwa tysiące sześć set robotników strejkuje. Strejkujący postawili straże przy wszystkich drogach do kopalni prowadzących, które przeszkadzały pójściu do pracy innym robotnikom niechcącym strejkować.—Tenże sam Zarząd kopalni wysłał deputacyą do prefekta z żądaniem, aby tenże wziął go w obronę przed teroryzmem (gwałtownym naciskiem) strejkujących.

† — Biuro zarządu między-narodowego Związku górniczego, który w Londynie ma swoje siedlisko, wysłało wezwanie do belgijskich gòrników, aby wzięli udział w międzynarodowym kongresie górników w Paryżu 31-go Marca 1891 roku odbyć się mającym, na którym będą radzili jakby przeprowadzić **8-godzinną szychtę**.

Przegląd polityczny.

W Rzymie zanosi się na wielkie wypadki. Telegramy ztamtąd nadchodzące donoszą przedewszystkiem o wydaniu nowej Encykliki papiezkiej do katolików włoskich. Encyklika ta zwróconą jest głównie przeciwko rządowi włoskiemu i posiada charakter polityczny. Według dziennika rzymskiego, Encyklika ta nosi datę 15 b. m. października, a wystósowaną jest do biskupów i duchowieństwa włoskiego.

Obszerniej nieco streszcza tę Encyklikę Ojca św. telegram biura Herolda:

„Encyklika papiezka — czytamy w telegramie tym — którą w tej chwili wydano skarzy się nasamprzód na upadek chrześcijańskiego ducha w narodzie włoskim i przypisuje upadek ten długoletnim rządom sekciarskim, które lud włoski wydały na pastwę szatańskim wpływom masonów. Następnie potępia Encyklika stanowczo wszelkie rozporządzenia rządu przeciwko Kościołowi—i twierdzi, że celem ich jest obalenie wiary i przywrócenie pogaństwa. Dalej ostrzega Encyklika rzeczona lud włoski przed niedobrą prasą i wzywa dzienniki katolickie, aby wszelkiemi siłami popierały Papieża w zabiegach jego, mających na celu nawrócenie ludu na drogę zbawienia, ku najwyższym i najświętszym skarbom ludzkości. Wykazawszy szczegółowo korzyści, jakie wynikną z przywrócenia dobrych stosunków pomiędzy rządem a Papieżem, oświadcza Encyklika, że pracy w tym celu podjętej nie należy rychlej uważać za ukończoną, dopóki Rzym nie zostanie oddanym Stolicy św. Podział Rzymu pomiędzy dwóch monarchów zmniejszyłby w danym razie znaczenie dziejowe Rzymu i równałby się zdradzie najświętszych praw Papieztwa i t. p. i t. p.

§ **Rosya.** Rosya się zbroji! Ministeryum wojny wielką objawia ruchliwość. Służbę lekarską armii polepszają, nie szczędząc pieniędzy. Twierdze (fortece): Warszawę, Nowogieorgiewsk, Brześć litewski i Iwangorod zaopatrywują w telegrafy forteczne, a i w podziemne nawet telefony i t. p., słowem w armii rosyjskiej wielka krzątanina. Są to bowiem wszystko rozporządzenia, które się zwykle krótko już przed wojną wydają. A do tego nowe jeszcze wyszło rozporządzenie, ażeby wszystkich urzędników niemieckich przy kolejach rosyjskich oddalić, i to natychmiast. Daje to również do myślenia, nasamprzód widzimy ztąd, że Rosya Niemcom nie wierzy i obawia się, aby ją w razie wojny, którą gdy z Niemcami prowadzć będą, nie zdradzili.

Niemcy. W zeszłą sobotę, jako w dniu 18-go października przypadły urodziny zmarłego i tak uwielbanego cesarza Fryderyka III-go.

— Ślub księżniczki Wiktoryi, drugiej siostry cesarza, z księciem von Schaumburg-Lippe ma się odbyć, 21 listopada, jako w urodziny cesarzowej Fryderykowej, z wielką okazałością w zamku berlińskim.

— Minister finansów Miquel w następujący sposob wyraził się do przemysłowców berlińskich o nowym podatku dochodowym: „Podlegający opodatkowaniu ma być obowiązany przewodniczącemu komisyi szacunkowej, lub jej członkom dokładnie przedstawić stan swój majątkowy, w przeciwnym razie oszacowania dokona według własnego uznania władza administracyjna. Minister kładzie szczególną wagę na to, żeby przewodniczący komisyi szacunkowej byli urzędnikami państwowymi, obznajmionymi najdokładniej ze stosunkami majątkowemi poddanych im obwodów.

— W Sprotawie przyszło do krwawej burdy. Zaprzeszłej soboty mieli tam socyaliści zebranie. Miał mieć mowę radzca miejski Zubell z Berlina, a że się nie stawił, więc znaleźli się inni mówcy, a jeden z nich zakończył mowę swoją wyzwiskami na rząd pruski. Gdy komisarz Zinke rozwiązał zebranie, powstał na sali i ulicy wielki hałas. Komisarz kazał jednego z krzykaczy aresztować, tymczasem socyaliści rzucili się na policyanta, pobili go aż do krwi, a aresztanta odbili. Wtedy rozpoczęła się bijatyka z policyantami; których socyaliści obrzucili błotem. Policyanci dobyli pałaszów i zawezwano 8 żołnierzy. Wśród wrzasków socyaliści odprowadzili kolegów swoich na dworzec do Zegania. Policya i wojsko poszło także. Gdy pociąg ruszył, zaczęto z wagonów krzyczeć: „Precz z rządem! niech żyje socyalna demokracya!“ Pociąg zatrzymano, wyciągnięto z niego 6 Żegańczyków i przyaresztowano. — W Koburgu powstała także burdy między rezerwistami. Jeden z nich odmówił posłuszeństwa pułkownikowi, a drugi przed całym batalionem krzyknął sobie dla odwagi: „niech żyje socyalna demokracya!“

Korespondencye „Gwiazdy.“

Miejski Szarlej, 13 Października.

Do Szanownej Redakcyi „Gwiazdy“:

Panie Redaktorze!

Mam nadzieję że umieścisz mi Pan Korespondencyą, którą tu nadsyłam, a którą mam za moją powinność ogłosić ludowi i przedstawić najpierw, że my robotnicy mamy pouczać jeden drugiego, jako życzliwi sobie kamraci. Powtóre moją powinnością jest, ogłosić to, o czem przed parą dniami dowiedziałem się o naszych Zarządach Związku Wzajemnej pomocy; a nawet to co sam wyczytałem w naszej gazecie „Gwiaździe“, pod dniem 7-go Października, a która to wiadomość podaną została przez p. Krupskiego, członka Zarządu, który dopiero teraz na Walnem Zgromadzeniu został przez nas członków obrany. Nie mogę sobie tego jednakże wyobrazić, jakim to sposobem może sobie Zarząd albo i sam p. Sekretarz w obec przepisów Statutu tak nieprawnie postępować z robotnikami. I żałuję mocno, że my ludzie tak nierozumnie postępujemy gdy Zarząd obieramy z ludzi, którzy wcale o nas robotników nie dbają, a powtóre że członkowie po części nie zaglądają do statutów i dla tego nie wiedzą, co tam w nich § 2-gi przepisuje. Proszę tylko zajrzeć do niego. A co najważniejsze, że brakuje braterskiej miłości w samym Zarządzie; wy panowie zamiast być wzorem dla wszystkich, to wy ciągle się swarzycie, a p. Sydorczyka nie chcieliście uznać za Przewodniczącego podług Statutu.

Panowie od Zarządu, wy chcecie aby się lud przepisami statutów kierował, a czemuż wy się nie trzymacie przepisów Statutu? A że lud nieoświecony, to wasza wina — ale mnie się zdaje, że cały Związek stósuje się do dawnego przysłowia, które brzmi:

„Jaki szedł, takiego spotkał“

A zatem daję Zarządowi do wiadomości, że na przyszłem zebraniu, którego żądamy i to w krótkim czasie, będziemy nowy zarząd obierali, bo dzisiejszy to nie jest żaden Zarząd dobry, który Sekretarzowi wszystkiego pozwala. Nie mówię tu właściwie o całym Zarządzie.

Tylu słowami kończę moję korespondencyą i oddaję Panu Bogu Szanownego p. Redaktora i winszuję pomyślnego powodzenia i zwycięztwa, a Czytelników „Gwiazdy“ pozdrawiam. N.N.

Szanowną Redakcyę „Gwiazdy“ prosimy uprzejmie o zamieszczenie w szacownem jej piśmie następującej korespondencyi:

Lipiny, 18-go Października.

W przyszłą Niedzielę, t. j. dnia 26-go b. m. obchodzić będzie tutejsze Towarzystwo św. Alojzego, czwartą rocznicę swego założenia. Na tę to uroczystość zapraszamy wszystkie sąsiednie Towarzystwa św. Alojzego: z Bytomia, z Radzionkowa, z Piekar, z Michałkowic, z Eintrachts-huty i z Rudy, Kółko z Królewskiej huty, polskie Kassino z Rosdzienia Związek katolickich robotników z Dembu Towarzystwo katolickich czeladników z Lipin.

Porządek uroczystości będzie następujący:

„O godzinie 3-ciej po południu wymarsz z sali posiedzeń p. Stobrawy z Lipin, do kościoła na Nieszpory;—po [illegible] ch odbędzie się zwyczajne posiedzenie, [illegible] pół do 6-tej godziny wymarsz z muzyką, także ze sali posiedzeń, do sali p. Holländer'a, gdzie odbędzie się koncert pod przewodnictwem kapelmistrza Paikerta, przeplatany śpiewem i deklamacyami. Po koncercie nastąpi taniec dla członków i zaproszonych Towarzystw. Na zabawę tę zapraszamy także i obywateli z Lipin i Chropaczowa. Z wysokim szacunkiem

Zarząd Towarzystwa ś. Alojzego w Lipinach
Kokott, Prezes.

Z pod Rudy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny Panie Redaktorze!

Wyczytałem z naszej „Gwiazdy“, jak n nią fale biją, o czem się i z „Pracy“ doda tku „Katolika“, przekonałem. Ale wspomnia łem sobie „Hymn“ czyli Pieśń „O cierpliwośc Chrześcijańskiej;“ gdzie w końcu stoi: „Nieb cierpliwych kraina.“ Niechaj Bóg Wszech mogący da cierpliwość naszemu kochanem Redaktorowi, który przez to nasze pismo, jest „Gwiazdę“ nas na dobrą drogę prowadz Ja jestem ubogi robotnik a jednakowo „Gwiazdę“ abonuję i jeszcze trzech innyc nowych namowiłem, bo każdemu się lepi „Gwiazda“ podoba, niż ten przechwalony zarozumiały „Ka.....“ Ma on piękne nazwisk tylko złe zamiary. Bo on kopie pod kim dołki, a może kiedyś sam do nich wpaść drażni swojego bliźniego, chociaż wie, Pan Bóg przykazał „kochać bliźniego, jak siebie samego.“ Ale mnie się też wspomnia jedna przygoda, jaka się to razu pewne z jednym chłopcem przytrafiła. „Pies sob cicho siedział w ogródku a chłopak wziął i drażnił się z nim. Chłopak myślał, że pies przez płot nie przeskoczy, a pies przeskoczył pogryzł chłopca i odzienie mu roztargał.

Daj pokój Pokojowi, bo ci Pokój nic nie ro

„Katolik to człowiek, a jak gwiazda sp dnie na katolika, to może go spalić.“

„Katolik“ już długie lata nasze pieniądze bie rze to niechże by też życzył tej naszej kochane „Gwiaździe“, która choć dopiero 3-ci rok istnieje, a już sobie tyle zjednała przyjació boć każdemu trzeba życzyć i chleba i nieba boć Pan Bóg nie rozkazał, żeby tylko jeden miał wszystek chleb pozjadać. Ale On każdemu błogosławi, kto w pocie czoła pracuje. A i mnie samemu tak się przytrafiło. Jeden przedsiębiorca (Unternehmer) mi przyobiecał, że będę przodowym robotnikiem, to jest Vorarbeitrem lub Aufseherem, a inny podszedł mnie, bo mi tego zawiścił, lecz Pan Bóg mu nie dał długo panować bo on się upił i leżał trzy dni pijany, a państwo z Julienbuty go natychmiast wygnało, a tak się

że może przytrafić i każdemu, co pod innemi dołki kopie.

Stały i wierny abonent „Gwiazdy.“

* * *

Karls-Kolonia, w wrześniu.

Proszę bardzo Szanownego Redaktora „Gwiazdy“ o wydrukowanie poniżej wymienionych tu wierszy:

Na wysokiej górze kwitły trzy róże,
Szedł po nie „K.....k“, naszej „Gwiaździe“
[zazdrośnik;
Gwiazda spadła z Nieba, mówiła do K.......a:
„Nie wszystko to twoje
Boć i „Gwiaździe“ trzeba.
Powraca „K.....k“ lecz ze smutną twarzą,
Że wszystkich nie pozyskał, więc z całą
[pakażą.
Bierze się do ucieczki, bo był zawstydzony;
Boć „Gwiazda“ go zawstydziła, aż na wszys-
[tkie strony.
„No, poczekaj „Gwiazdo“, rzekł „K.....k“
[dumny.
„Pojadę do Opola — będę lepiej rozumny,
Ja, i mój „Stryj“ — mej pierwszej gazety,
Jednak cię udusić musim choćby szło o wety.
A „Gwiazda“ jemu takoż odpowiada:
Jeżeli ty chcesz, możesz iść na dziada....
Nie taki djabeł straszny, jak go malują.
Jednak ludzie lepiej mnie, niż ciebie miłują.
Lepiej ty „K......u,“ obejdź się ze zgodą,
Boć twoje zazdrosne słowa ci nic nie pomogą
Lepiej żyj w spokojności, miej dobre su-
[mienie.
Żebyś Boga oglądał, i słyszał Anielskie
[pienie.

Wiersz ten nadesłany nam już dawno a tylko na kilkakrotne żądanie życzliwego nam korespondenta go umieszczamy.

Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!!

Wiadomości z blizka i z daleka.

Bytom dnia 20. Października

— Wiadomość o zniżeniu ceny węgla w kopalniach rządowych nie sprawdziła się.

† — Gazeta dla oberzystów („Gastwirth Ztg.“) występuje przeciwko niedorzecznym zakładom i wzywa restauratorów, aby tymże zapobiegali. Pewien restaurator dostał się na 10 dni do więzienia za to, iż dał pewnemu 17-letniemu młodzieńcowi, gdy się piwo skończyło, 3 szklanki wódki, który ją jako piwo wypił, a wskutek tego na trzeci dzień umarł na zapalenie płuc. Gazeta ta wzywa w ogóle restauratorów i oberzystów, aby młodym ludziom gorących trunków nie sprzedawali, chyba w towarzystwie rodziców.

† Na dniu 16-m b. m. obchodził książę na Raciborzu 50-letni Jubileusz nadania mu tytułu księcia udzielnego (hercoga); winszowały mu rozmaite deputacye — pomiędzy innemi przemawiali do niego robotnicy, jeden po polsku a drugi po niemiecku. — Książę Raciborski liczy lat 72 i—zna język polski.

† **Świętochłowice**. We Środę po południu utwierdził mistrz blacharski p. Sadowski z Królewskiej huty, krzyż na kopule wieży tutejszego nowego kościoła.

Królewska huta, 19-go Października. Dzisiaj odbył się tu Odpust św. Jadwigi, Patronki Szlązka. Kościół tegoż imienia był nadzwyczaj pięknie przystrojony w zieleń, kwiaty i gierlandy, do czego najwięcej przyczynił się kościelny p. G., który się przystrojeniem kościoła zajął bardzo gorliwie. Summę odprawił Przewielebny ks. kuratus Tylla „w asystencyi miejscowych kapelanów księży Skowrońskiego i Golenia. Prześliczne kazanie wygłosił Przewielebny Ksiądz Dziekan Michalski z Lipin. Rozbierał on życie świętej Jadwigi i cnoty Jej do naśladowania polecał. Pobożnych była wielka liczba, tak, iż kościół ledwie mógł ich pomieścić.

* **Zabrze**. Na Redenhucie sparzył sobie bardzo znacznie nogę, robotnik Franosz z Zaborza, przy odbieraniu rozpalonego żelaza do walcowania.

” **Opole**. Celem reperacyi starej studni, spuścił się na dno robotnik Bloch. Gdy długo nie dał znaku życia, wszedł za nim syn właściciela domu, Burgharta — lecz i ten nie wracał; za nim weszła trzecia osoba, która miała tyle przytomności, iż wołała o ratunek i którą na pół omdlałą wydobyto. — Straży ogniowej udało się dwóch pozostałych wydobyć — lecz tylko Burgharta przyprowadzono do życia. Bloch uduszony został gazami w studni się znajdującemi. (Przy reperacyi starych studni przed wejściem do nich, trzeba powietrze oczyścić kilku wystrzałami. R.)

§ **Rybnik.** Burmistrzem tutaj obranym został pan Günther, dotychczasowo zatrudniony w biurze landratury.

§ **Barcin**. (W. Ks. Poznańskie.) Były tutejszy burmistrz Ernest Bolt skaranym został za rozmaite przeniewierstwa na 9 miesięcy więzienia.

* **Gdańsk**. Sąd przysięgłych skazał w ostatnich dniach robotnika Klatta z Opolina, na 8 lat więzienia, za rozmyślne zabicie nowonarodzonego dziecka; a zabił on je dla tego, iż urodziło się z tak zwaną „zajęczą gębą“ Gdy po ochrzczeniu oddano je matce, wyrwał je będąc pijanym z jej rąk, a uderzywszy najprzód kilka razy pięścią, następnie głowę o piec rozbił. Martwe ciało włożył w kołyskę, zapalił znajdującą się tamże słomę, i chciał je spalić. Dopiero na wołanie żony, aby domu nie podpalił ogień zagasił.

§ **Prusy Wschodnie**. Na Litwie Pruskiej między stacyami Wilkity i Kukorejty wydarzyło się na kolei w przeszłym tygodniu straszne nieszczęście. Naraz bowiem daje się słyszeć trzask i krzyk przeraźliwy. Pociąg chociaż powolniej, pędził dalej. Na znak dany przez maszynistę o niebezpieczeństwie, pasażerowie pootwierali okna i chcieli z wagonów wyskakiwać, ale zapobiegła temu przytomność umysłu owego maszynisty. Nareszcie w odległości 500 metrów udało sie pociąg wstrzymać. Widok jaki się patrzącym przedstawił, trudnym jest do opisania. Lokomotywa była krwią zbroczona i oblepiona cząstkami ciała ludzkiego. Pod kołami pierwszego woza osobowego znaleziono ciało mężczyzny. Prawdopodobnie był on przez osie pochwycony i z kołem obracany. Głowę, ramiona i część piersi znaleziono pod kołami tylnych wozów, a oprócz tego części konia i wozów. Złamana oś żelazna od woza i części koła utkwiły pod kołami z lewej strony woza pakunkowego, tak iż koła na 6 cali wystawały po nad szyny — i kilka metrów dalej byłby się wykoleił i więcej nieszczęścia przyczynił, gdyż byłby osobowe wagony za sobą pciągnął, a że te były licznie obsadzone dużo ludzi byłoby życie utraciło.

Królewiec. Za staraniem ks. proboszcza Szadowskiego został tu wybudowany dom, który ma nosić nazwisko: „Dom św. Wojciecha“ i ma służyć za lokal katolickim towarzystwom. Dom ten jest już na ukończeniu i po kilku tygodniach będzie zapewne z wyjątkiem wielkiej sali, oddany do użytku.

Barsztyn Wielkie nieszczęście wydarzyło się w majątku Laugheim. 16-letni robotnik Rosiński dostał się lewą ręką pod koło, które mu też ją aż do ramienia urwało. Nieszczęśliwy podobno wskutek wielkich bólów już się nie wyleczy.

Goldap. Do tutejszego lazaretu przyprowadzono niedawno kobietę, która powiedziała, że się nazywa Olga Kühn, lecz więcej nic powiedzieć nie chciała. Zapewne jest niespełna rozumu. Pewnego dnia przyszła ona wieczorem do wsi Isslaudssen i szukała noclegu. Ponieważ jednakże gadała nic do rzeczy i widocznem było, że jest blizką rozwiązania, więc jej nigdzie przyjąć nie chciano. Aż nareszcie wszedłszy do pewnego domu porodziła dziecię a gmina musiała chwilowo ją utrzymywać. W ośm dni później uciekła ona do Makunischken, gdzie się przyłączyła do bandy cyganów. Sprowadzono ją wszakże z powrotem. Dziecko w tym czasie jednakże już umarło i zostało pochowane na cmentarzu w Isslaudssen. Obłąkana kobieta kazała sobie przez dzieci pokazać mogiłkę swego dziecka, wygrzebała trumienkę rękoma, wyjęła z niej dziecię i poczęła z niem uciekać do lasu, wołając: „To dziecko jest wysokiego pochodzenia i musi być u swych dziadków pochowane.“ Dogoniono ją jednak i odstawiono do lazaretu w Goldap. Powiadają, że to ma być córka jakiegoś pastora ze Szlązka.

W Krakowie odbywa się w tych dniach 19- i 22-go bm. uroczysty obchod 500-letniej rocznicy urodzin św. Jana Kantego. Rocznicę urodzin tego wielkiego świętego Patrona Polski obchodzą tam w nadzwyczaj uroczysty sposób. 19-go bm., o 10 godzinie przed południem odbyła się w kościele św. Anny solenna Msza z kazaniem. Celebrował Jego Eminencya ks. kardynał książę Biskup Dunajewski, a kazanie miał głośny z wymowy ks. kanonik Pelczar. Św. Jan Kanty był profesorem uniwersytetu jagielońskiego, dla tego biorą udział wszyscy profesorowie i akademicy, rozmaite szkoły krakowskie pod przewodnictwem swych nauczycieli i władze krakowskie.

We środę 22-go października odbędzie się w Kętach procesya do miejsca, gdzie św. Jan Kanty się urodził. I tam udadzą się profesorowie i akademicy uniwersytetu jagielońskiego. Rada miejska krakowska i profesorzy, oraz młodzież z rozmaitych zakładów szkólnych.

W kościele odbędzie się Nabożeństwo solenne, które jak piszą celebrować będzie Jego Eminencya książę kardynał Dunajewski, a kazanie wypowie ks. prałat profesor Chotkowski.

W tym samym dniu odprawi się w kościele św. Anny w Krakowie o 9 godzinie z rana Nabożeństwo dla młodzieży szkół średnich wraz z kazaniem. — Św. Jan Kanty jest Patronem uczącej się młodzieży. — W przyszłym numerze damy Czytelnikom naszym życiorys tego świętego Patrona.

Z Persyi. Trzęsienie ziemi w Persyi, o którem w swoim czasie w krótkości donosiliśmy, a które w nocy na 28-y Czerwca nawiedziło Persyą było okropne. Trwało ono jeszcze i dnia następnego do południa, — a głównie na linii pomiędzy miastami: Tasch, a Astrabad. Dr. Jelissejew, podróżnik naukowy rossyjki, powiada, że trzęsienie było tak silne, że jeszcze na kilka dni oddalenia od właściwego miejsca trzęsienia ziemi, słyszał podziemny huk i łoskot podziemny, tak, że nawet ze snu zbudzony został. Całe miasteczko Tasch w jednej chwili zniknęło z powierzchni ziemi. Miejscowość ta otoczona była górami.—Mężczyzni znajdowali się na polu, kobiety z dziećmi w domu. Naraz słyszeć się dał w górach tak straszliwy podziemny huk, podobny do huku piorunu, że wszyscy w okropnym przestrachu poupadali na ziemię i w tej chwili byli mężczyzni świadkami okropnego widowiska, jakie się w naturze rzadko powtarza. Olbrzymie masy skał rozstępowały się, jak sucha glina i znikały w bezdennej przepaści, pochłaniając wszystko, co było w pobliżu, pastwiska z pasącą się trzodą i pastuchami. Całe góry chwiały się. — Całe miasteczko z wszystkiemi nieszczęśliwymi mieszkańcami, którzy w domu pozostali, zniknęło. Setki domów się zapadło. Ojcowie, mężowie pracują z podziwienia godną gorliwością nad wydobywaniem zwłok matek, żon i dzieci, które taką okropną śmiercią poginęły. Miasto Astrabad również nie mało ucierpiało. I tam zapadło się kilka domóstw, grzebiąc pod gruzami mieszkańców. Oprócz tego zginęło mnóstwo ludu, którego liczba nie da się pewnie nigdy sprawdzić.

Do Robotników.

Kochani Bracia!

W najlepszej myśli, dla zgody, poszedłem do Kancelaryi naszej w sobotę gdzie się zebrał cały Zarząd na naradę i co powiecie Bracia gornicy, oto kamraci moi w Zarządzie, obłożyć mnie chcieli aresztem na trzy miesiące i spisawszy protokoł, oznaczyli według tego, abym przez 3 miesiące nie wyjeżdżał i nie zagajał nigdzie Zgromadzenia, a tylko p. Napieralski, redaktor „Katolika“ ma jeździć za mnie — otóż ani ja, ani p. Krupski nie podpisaliśmy tego protokułu — i publicznie protestując przeciwko temu, podaję to do Waszej wiadomości Kochani Bracia, abyście wiedzieli, że ja zawsze z Wami trzymam i Wasze tylko dobro mam na celu — boć wiecie, że nie jestem obarczony familją, dla siebie nic nie potrzebuję — pracować potrafię — i to co mi do życia potrzeba, zapracuję sobie z łaski Boga — a starania moje co do założenia Związku, dla Waszego tylko dobra uczyniłem — i nikomu też władzy mojej nie oddam, tylko Wam, bom ją z rąk waszych odebrał — a podotąd zostaję Wam wiernym i starać się będę o wasze tylko dobro.

Mam właśnie na myśli dwie petycye: jedną do Najjaśniejszego Cesarza, a drugą do Sejmu i Parlamentu, w których wynurzone będą prośby o polepszenie doli naszej Kochani Bracia, t. j. o 8-mio godzinną szychtę i o podwyższenie nam płacy ze względu na dzisiejszą drożyznę, która z każdym dniem w górę idzie. Będziemy prosić i o otworzenie granicy Królestwa Polskiego, żeby mięso nam było tańsze — będziemy prosić także w petycyi naszej o i zniżenie cła na zboże, abyśmy i chleb tańszy mieli. A więc Kochani Bracia, sądzę, że uznając starania moje i pracę dla dobra Waszego, — nie uwierzycie temu, co redakcya „Katolika“ w Pracy ostatniej zeszłego tygodnia na mnie napisała.

Redakcya „Katolika“ grozi mi prokuratorem i różne miota na mnie obelgi, a w ostatnim numerze „Pracy“ nawet za głupiego mnie ogłasza. Że ja nie jestem uczonym człowiekiem, tylko prostym robotnikiem, to wy o tem wiecie, a że nawet i tak mądrzy ludzie, jak redaktorzy mogą zrobić wielkie głupstwo, to dowodzi zrobiony mi w „Pracy“ przez p. Napieralskiego, redaktora „Katolika“ zarzut, żem zawiódł i zdradził zaufanie Zarządu przez to, że dawszy na to rękę, że nierozgadam co Zarząd postanowił, poszedłem i zdradziłem wszystko, pytam się ale, czy to w Zarządzie Związku powinny dziać się takie rzeczy, żeby je w tajemnicy trzymać? albo czy mądrze jest pisać o tem i zdradzać się że były tajemnice? — Pan redaktor robi mi zarzut, że straciłem możność zastanawiania się rozsądnie nad wszelką sprawą, — a mnie się zdaje, że to raczej piszący to o mnie, jest w tem smutnem położeniu.

Pan redaktor chce dowieść, że ja nie jestem zdolny do rządzenia Związkiem, a mnie się zdaje, że i z niego nie wielki filozof, bo inaczej wiedziałby, że o człowieku, który jest przy zdrowych zmysłach, co wszyscy znający mnie poświadczyć mogą, nie można pisać po gazetach, że nie umiem odróżnić rzeczy od rzeczy, jasność od ciemności, dobrego od złego. Pan redaktor robi mi zarzut, że pycha i zarozumiałość mnie owładnęły, czyż to może raczej nie on sam dał się owładnąć złości i zaślepieniu, pysze i zarozumiałości? Przyznaję, że p. redaktor więcej się odemnie nauczył, ale niech swoje piórko zamieni na ciężki kilof, niech zamiast pisać obelgi, idzie kuć twarde kamieniołomy w ciemności ciągłej bez światła i powietrza, czasem głodno, a zawsze niepewnym życia, to wtenczas dopiero będzie mogl powiedzieć, że wie co dla dobra robotników jest potrzebnem. Pan redaktor chwali się, że nie ja, tylko „Katolik“ założył Związek, że ja tylko myśl podałem, a co się tyczy założenia, to on był majstrem, a ja tylko handlangrem, że choćbym był sobie nogi ulatał, to niebyłbym nic zrobił — gdyby Redakcya niebyła jeździła po Związkach — przyznaję, że p. redaktor *jeździł*, a ja mało, żem nóg sobie nie ulatał, — ja latałem nie dla własnej korzyści bo wiecie, że niemam nikogo dla kogo bym chciał składać majątki tylko dla dobra waszego chciałem się poświęcić. — Redakcya zaś „Katolika“ w jakim celu wyjeżdzała na Zgromadzenia, to wy pewno najlepiej wiecie — to też dla tego, że ona wie najlepiej jakie z nas miała korzyści, tak oburącz trzyma się naszego Związku. — Pan Redaktor pyta kto opracował Statuta Związku? otóż nie mogę mu tego w tej chwili powiedzieć, gdyż miana tego pana z Berlina, który je głównie obrabiał zapomniałem. — Pan Redaktor twierdzi w „Pracy“, że ja chciałbym zrzucić obecny Zarząd a dobrać sobie inny — tak, prawdą jest, że ja dążę tylko do tego, ażeby Zarząd, składał się z samych robotników — a jeśli Redakcya „Katolika“ dobrała sobie Zarząd który tak skacze jak ona mu zagra, dla czegobyśmy i my robotnicy nie mogli mieć tych samych praw?

J. Sydorczyk,

przewodniczący Zwiazku wzajemnej pomocy

Odpowiedź Redakcyi.

— Na przypisek, jaki pozwoliła sobie Szanowna Redakcya „Katolika“ uczynić „Gwiaździe“ w ostatnim numerze jej „Pracy“ odpowiadamy jej: Że na nią nie potrzeba pochodni, sama jest bowiem pochodnią, która własne swoje ciemności oświeca — co do nas przyznajemy, że wobec jej postępowania mali bardzo jesteśmy, za co Bogu gorąco dziękujemy, i pod tym względem mali pozostać pragniemy. Litość zaś swoją Szanowna Redakcya niech zachowa dla siebie, bo kto wie, czy jej wkrótce więcej od nas potrzebować nie będzie.

Nas zaś niech szan. red. zostawi w spokoju i nie zaczepia, gdyż postanowiliśmy odtąd stanąć duchowo tak wysoko, że żadne jadowite pociski nas razić nie będą. Nadmieniamy jednakże, że dla wszystkich skarg i zażaleń Czytelników szpalty naszej „Gwiazdy“ zawsze otwarte, gdyż dobro robotników jest głównym celem gazety naszej. Zaś tym panom z wydawnictwa „Katolika“, którzy pozwalają sobie „Gwiazdę“ w publicznych lokalach w brudny sposób obczerniać i kłamstwa głosić, jak to nam wczoraj naoczni świadkowie opowiadali — radzimy być ostrożniejszemi, bo nasza cierpliwość może też mieć swoje granice, a sąd ma na potwarców ostre prawa.

Panu Sewerynowi M. z Bytomia. Sędzia może tylko względem nieodpowiedniego zachowania się nałożyć karę porządkową — ale nigdy za to, że interesent po niemiecku odpowiadać nie potrafi. Pan możesz zaraz albo w 14 dni po odebraniu karnego mandatu wnieść zażalenie, chociażby w tym czasie już i kara pieniężna do kasy sądowej wniesioną została. Boć Pan nie wiesz, jak sprawa o te 37 marek traktowaną była, dla tego radzić tylko możemy Panu, abyś Pan wyprosił sobie odpis ostatniego protokółu i takowy nam do rozpatrzenia i do dalszej obrady nadesłał.

KALENDARZYK.

Jutro we Wtorek 21-go Października, św. Urszuli Panny. Pojutrze we Środę 22-go, św. Korduli Panny i M. we Czwartek ś. Jana Kapistrana.

Ceny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 19. października 1890.

Za 2 centnary.

	od Marek	do Marek
Pszenica	19,90 —	17,80
Żyto	18,00 —	15,50
Jęczmień	17.30 —	13,80
Owies	13 60 —	12,60
Groch	18,00 —	14,50

Kartofle za cetnar od 1,50—2,00 marek.

Masło za funt	1,00 —	1,20
Jaja za kopę	2,60 —	2,80
Siano za 50 klgr.	2,50 —	3,25
Słoma za kop. a 600 klgr.	30,00 —	27,00

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,50 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,70 Mrk.
Banknoty francuzkie za 100 fr. — 0.80

U p. Wiktora Krupskiego, który na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Związku Wzajemnej pomocy, członkiem Zarządu tegoż Związku przez większość głosów obranym został, mogą się zapisywać do tegoż Związku, tak nowi członkowie, jako i dawniejsi. Jest on Zastępcą na Bytom i Okolicę. Mieszka przy ulicy Wielka-Błotnica Nr 17., u pana Rygoła, o czem zawiadamia,

Jan Sydorczyk,
przewodniczący „Związku wzajemnej pomocy“.

Przyjmuję także i zapisy na „Gwiazdę Piekarską“ — lub „Górnoszlązką“, która sprawami naszemi robotniczemi szczerze się zajmuje. W. Krupski.

W skutkach przewyższa wszelkie inne podobne
Uebertrifft an Wirksamkeit alle anderen Fabrikate.



Echt zu haben in Beuthen bei den Herren **H. Kochmann,** Barbier und Friseur Gleiwitzerstr. 39 und **Josef Schedon** Tarnowitzerstr. Nr. 1.
Prawdziwe do nabycia w Bytomiu u p. **H. Kochmanna** golarza i fryzyera Gliwicka ulica 39., i u p. **Józefa Schedon** Tarnowicka ulica Nr. 1.

Wiesbadener

Kochbrunnen-Quell-Salz

ein reines Naturprodukt

Ausführliche Gebrauchsanweisungen und Brunnenschriften gratis und franco durch das Wiesbadener Brunnen-Comptor.



unter **amtlicher Controlle** hergestellt u. **ärztlich allgem. empfohlen u. verordnet als bestes u. schnellst wirksamstes Beseitigungsmittel bei Verdauungs- und Ernährungsbeschwerden, Darm- u. Magenleiden** aller Art. Ebenso von **eminent heilkr.** Wirkung bei **Catarrhen** der **Luftröhre** und der **Lunge**: bei **Husten, Heiserkeit, Schleimauswurf** ... und in Folge seines

HOHEN LITHIONGEHALTES

bei **gichtischen u. rheumatischen Leiden.**

Ein Glas **Kochbrunnen-Quell-Salz** entspricht dem Salzgehalt und dementsprechend der Wirkung von etwa 35—40 Schachteln-Pastillen

Preis per Glas 2 Mark.

(Nur ächt wenn in Gläsern wie verkleinerte Abbildung.)

Käuflich in den Apotheken und Mineralwasserhandlungen etc.

Das **natürliche (ächte) Wiesbadener Kochbrunnen-Quellsa**... gelangt ausschliesslich in Gläsern mit Schutzmarke Firma wie ...

Zeszyt IV-ty:

„ODROBIN“

wyszedł z druku i zawiera dalszy ciąg cudów za pośrednictwem najcudowniejszego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej zdziałanych. Nabywać go można, jako i pierwsze trzy Zeszyty w Ekspedycyi „Gwiazdy“ przy ulicy Gliwickiej Nr. 13 w Bytomiu.

300 marek

i więcej na miesiąc zarobić mogą poważane i obrotne osoby każdego stanu, znające język niemiecki i polski jako agenci do sprzedawania prawem dozwolonych losów pożyczki państwowej. Oferty pod cyfrą **535. F. P. Haasenstein et Vogler, A. G, Berlin S. W.**

Wielki skład skór!

A. Haase, Gliwice.

Poleca wyroby ze skór, fabrykacyą i skład pasów rzemiennych do maszyn. Dostarcza wszelkich potrzeb dla kopalni, hut, młynów itp.
Cenniki darmo i opłacone.

Potrzebnym jest do drukarni „Gwiazdy“ przy ulicy Gliwickiej Nr. 13 w Bytomiu

UCZEŃ

dla drukarni i

Dziewczyna

do falcowania i roznoszenia „Gwiazdy.“

Zakład fotograficzny

Silbergleit'a

w Gliwicach

Ulica dworca kolei żelaznej w domu p. Burek, poleca się Szanownej Publiczności.

Staranna praca — Niskie ceny

PANNY

chcące się **wyuczyć modniarstwa** mogą się zgłosić do **Magazynu Mód** pod firmą:

Au bon marché

w Bytomiu G.-Szl., ul. Gliwicka 1...

DO AMERYKI.

Niederlandzko-Amerykańskie towarzystwo jazdy parowej.

NASM

Jedyna linia parowca pocztowego
pomiędzy

Rotterdamem a New-Jork.
Amsterdamem a Buenos-Ayres.

Najprędsza żegluga. —Najtańsze ceny przejazdu
Angielskie i niemieckie opisy Ameryki darmo i franko.

Bliższych wiadomości udziela

Zarząd w Rotterdamie.

Korespondencya także w polskim języku.

HISTORYA

Bytomia, Piekar i Okolicy

oraz

Opis cudownego Obrazu i Kościoła W PIEKARACH.

Z wiarogodnych podań ludu zebrana, wyszła z druku Część pierwsza **nakładem redakcyi „Gwiazdy Piekarskiej“** w Bytomiu G.-Szl. ulica Gliwicka Nr. 13-ty. i tamże jest do nabycia. Cena 30 fen. zawiera stron 96.= Biorącym w większej ilości odstępuje się odpowiedni rabat.

Drukarnia polska,

w Bytomiu G.-Szl.

przy ulicy Gliwickiej Nr. 13-ty

wykonywa

wszelkie roboty drukarskie

od najmniejszych począwszy, jako to:

kart wizytowych, adresów kupieckich, rozmaitych etykiet, statutów etc. etc.

Poleca się także Panom Wydawcom, Nakładcom rozmaitych dzieł i pism perjodycznych, z zapewnieniem, że takowe wedle umowy, akuratnie i tanio wykonane będą.

Stanisław Czerniejewski.

Małe Ogłoszenia.

Każde słowo 3 fenygi. Zaś w nadgłówku czyli w napisie, każde słowo 10 fenygów.

Otwarte posady.

Dominium Wyrów
pod Mikołowem, poszukuje od 1-go Stycznia 1891 roku energicznego szafarza. Myto wysokie i deputat. 3)

Syn porządnych rodziców może się zgłosić jako uczeń do handlu kolonialnego M. Panusch'a w Dombie przy Katowicach. (6)

150 Robotników
do robót ziemnych, znajdzie przy 2-markowej płacy dziennej i wynagrodzeniu za podróż dotąd i napowrót, natychmiast trwałą pracę aż do Bożego Narodzenia.
F. Reich, budowniczy.
W Zabrzu (G.-Szl.) (1)

Dominium Czakanau
(pow. Gliwicki) potrzebować będzie od Nowego Roku 1891 kilku jeszcze parobków i dziewczyn przy wysokim mycie i deputacie. (2)

Dominium Kopanina
poczta Friedrichshütte, w powiecie Tarnowickim, poszukuje 2-ch lub 3-ch żonatych parobków, szafarza i kuczera od Nowego Roku 1891. Kuczer może zaraz objąć miejsce. (4)

Uczeń
któryby się chciał wyuczyć siodlarstwa i lakiernictwa, może się zaraz zgłosić do fabrykanta pojazdów Franciszka Klein w Bytomiu, ulica Piekarska Nr. 3. (5)

Redaktor i nakładca St. Czerniejewski, — w drukarni „Gwiazdy“ (St. Czerniejewskiego), w Bytomiu G.-Szl., ulica Gliwicka Nr. 13 dom p. Kluginsa.

Dodatek do N-ru 82 „Gwiazdy“.

№ 19. **Rok 3.**

Przyjaciel Domowy.

Pismo poświęcone oświacie religijnej, umoralnieniu i rozrywce umysłowej.

Bytom, Wtorek 21. Października 1890.

NASI PRAOJCOWIE.

Gdzie mieszkali, co robili, ich zwyczaje, obyczaje, religja jak krajem rządzili przed przyjęciem Chrześcijaństwa.

Opowieść według starych ksiąg
napisał **M. M.**

(Dalszy ciąg. — Zobacz Nr. 18.)

Gdy nadszedł wieczór, już każda gromadka siedziała osobno, a gdzieniegdzie na kamieniu pod dębem lub brzozą siadał stary ślepy gęślarz. Ten zwykle o jałmużnie chodził po całej naszej ziemi i pieśni śpiewał. A i teraz na Kupale, przygrywając na gęśli, śpiewa o dawnych dziejach, o bojach i o wielkich wodzach, którzy kiedyś nieprzyjaciół pobili i kraj swój i ludność całą bronili przed łupiezcą. Śpiewał i o Kupale stary gęślarz; zaś starzy kmiecie i niewiasty słuchali go, siedząc na ziemi. Tuż koło nich stały cebry i garnki i niecki z mięsiwem, i kołacze świąteczne widać było. Chłopcy tymczasem tarli suche drzewo, aby tym sposobem wydobyć zeń ogień, święty Boży ogień, jak mniemali wszyscy, który sam się rodził i był młodym. Taki ogień gdy dobyli, zaraz wszystkie stosy zapalali i.... dopieroż to była radość i uciecha! Dziewczęta, ująwszy się za ręce, tańczyły wkoło owego ogniska, pieśni na cześć Kupały śpiewając, chłopcy zaś przeskakiwali przez stosy, lub psocili się dziewczętom...

Tak przodkowie nasi, żyjąc w bałwochwalstwie, święcili noc Kupałową. A gdy po niej już świtać miało, każdy niósł do swego domu ów święty ogień, z drzewa przez tarcie otrzymany. Ogień ten, musiał być przez cały rok utrzymywany na ognisku domowem; nikomu go też, osobliwie obcemu, wynosić z chaty nie było wolno, bo ktoby to uczynił, ten — powiadali— szczęście i życie wyniósłby z domu.

Tak bywało dawniej....

— A inne święta, Ojcze, jakie bywały?

— Jak dzień Kupałowy, tak też obchodzili Słowianie i święto Marzanny, którą boginią śmierci mienili. Inaczej tylko cokolwiek ten dzień święcili niż Kupałę. Bo oto dziewczęta i chłopacy zwykle robil, sobie ze słomy lub drzewa bałwana, który miał właśnie śmierć wyobrażać. Bałwana tego stroili w szmaty i zieleń nawet, nieśli wśród śpiewów i okrzyków do rzeki, a tam topili go. Tak to właśnie topili oni jakoby samą śmierć, którąby mogła z czasem przyjść do nich i szkodzić pod postacią zarazy jakiejś lub klęski. Święto Marzanny obchodzili pradziadowie nasi w ten dzień, który dziś jest zwykle czwartą niedzielą Postu. Zresztą może i później nieco czynili to, boc Święto owe wypadało zwykle wtedy, kiedy zima kończyła się, a po niej, jak po śmierci, wiosna z nowem życiem następowała. (*)

— Powiedzcież nam, Ojcze, to czy prawda że nasi pradziadowie bałwany mieli za bogi i czcili je?

— Czy za bogi mieli bałwany? Hm..,. różnie o temmówią i oróżnych osadach Słowian. Jedni podobno istotnie Boską cześć oddawali samym bałwanom, inni jednak, a takich było więcej, owe wyciosane kamienie lub drzewo uznawali tylko jako obrazy i postacie bozkie tu na ziemi. Oddawali oni jakowąś cześć tym bałwanom, składali przed nimi ofiary, ale w myśli mieli innego Boga, którego nie znali; przeczuwali Go tylko widocznie. Tak, tak, Słowianie przeczuwali jedynego Boga, choć Go dociec nie mogli. Mówili nawet niektórzy z nich, że jeden najwyższy Bóg w Niebie ma mieszkanie i tam ciągle siedzi, nie wdając się wiele w rzeczy ludzkie. Zaś na zie-

---

*) I dziś jeszcze w niektórych wioskach zachował się zwyczaj topienia bałwana. Jest naprzykład, pod Płońskiem w guberni płockiej wieś Wycinki, w której młodzież co wiosna dla zabawy i uciechy ubiera bałwana i topi go, śpiewając różne pieśni. Radzibyśmy, aby ktoś z ludzi dobrej woli spisal te pieśni i przysłał je nam, bo może się one właśnie zachowały choć w części z owych dawnych pogańskich czasów. (Przyp. Red.)

mię — powiadali — posyła On innych pomniejszych, a podwładnych sobie bożków, któyrz dopiero rządzili i opiekowali się, jedni lasami, drudzy łąkami, inni znów polami i zasiewami. Były też podobno wśród tych bożków bóztwa domowe, bóztwa mające w pieczy młodzież tylko, a inne znów mężatkami opiekowały się w ich chorobach. Tacy oto byli różni podrzędni bogowie. Było ich zaś tylu, ile człowiek miewał potrzeb, przygód, chorób, radości lub smutków. Bo na każdą taką przypadłość praojcowie nasi wymyślili sobie nowego boga, którego pochodzenie z krwi owego jedynego Najwyższego wywodzili.

Niektórzy nawet Słowianie wcale nie mieli ani świątyń, ani bożków ludzką ręką zrobionych. Bożka tylko tego, któremu ofiary czynić chcieli i którego o coś prosić zamierzyli, czcili w myśli i to tam, gdzie według ich mniemania bożek ów obrał sobie siedlisko. A więc w puszczy jakiejś, w dąbrowie, albo nawet w jeziorze lub w strumieniu... Miejsce takie już za święte uważane bywało. W gaju owym przeto albo lesie drzewa zbierać nie wolno było, a z wody świętej niktby się nie poważył nawet jednej rybki złapać. Mógł się tylko człowiek wody tej świętej napić, bo ona, jak mniemano, uzdrawiała i z każdej choroby wyprowadzała.

— A myśmy już, Ojcze, słyszeli i o bałwanach jakichś, co za bogów bywały uważane?

— Wiecie już widocznie o wszystkiem, a mnie tu starego pytacie jeszcze.

— A, Ojcze, przecież nie z ciekawości samej i nie ażeby was męczyć tylko, pytamy o to. My pragniemy o wszystkiem dokładnie wiedzieć. O bałwanach tych naprzykład myśmy coś zasłyszeli, ale co i jak bywało, nie wiemy dokumentnie.

— Moi drodzy, bywały tam u naszych różne postacie bogów. Czasem gdzieś w lesie napotkałeś bożka. Leżał on tam wprost na ziemi, niby tylko zwykły kamień. Ale skoroś mu się przypatrzył, toś w owym kamieniu i wizerunek jakiś dojrzał. A poczekałeś wschodu lub zachodu słońca, toć niezawodnie wyszedł tu ktoś z gąszczy leśnej i miodu wylał na ten kamień lub zboża posypał, albo strawy jakiejś położył, ofiarę tym sposobem czyniąc. Bywały też inne bałwany, naprzykład Dziewanna, co za boginią lasów i zwierząt poczytywaną była. W jakiej postaci wyobrażali ją sobie nasi przodkowie — niewiadomo. Doszła nas tylko wiadomość o wierze pogaństwa w bałwana tej Dziewanny pokładanej. Twierdzili oni naprzykład, że gdzie bałwan ten był, czy to miasto, czy wieś, od pomoru było ono wolne. (D. c. n.)

Dziennik podróży
Ojca świętego Piusa VI-go Papieża do Wiednia
w r. 1782 odprawionej.

(Dalszy ciąg. — Zobacz Nr. 18.)

Zwiedziwszy klasztor i kościół XX. Augustynów dnia 8-go Kwietnia, Ojciec św. pomodlił się u Ołtarza św. Nepomucena, potem poszedł do kaplicy Loretańskiej, gdzie serca zmarłych cesarzów i ich familii w srebrnych garnkach zachowują. Tu przed cudownym Obrazem Najświętszej Panny pomodliwszy się, pytał się o miejsce składu tych serc, udał się do nich za kratę i z wielkim Nabożeństwem za tych umarłych modlitwę odprawił, którą przenikającym głosem, mówiąc Psalm: „De profundis“, zakończył i szacowne prochy na nowo przeżegnał. Wrefektarzu Zakonników do pocałowania ręki i nóg przypuścił, potem poszedł do biblioteki, sam książek osobliwszych dobył, i tak tu, jako też i w cesarskiej Bibliotece dał jasny dowód wielkiej swojej wiadomości i umiejętności. Był też w Muzeum, a ukontentowany, chwaląc staranie i porządek Zakonników, powrócił do zamku. Tegoż dnia Ojciec św. z Cesarzem na godzinę miał konferencyą.

9. Kwietnia Ojciec św. znajdował się na Prymicyach syna obywatela Wiedeńskiego, na przedmieściu, w kościele XX. Paulinów odprawionych, na które był zaproszony. Po południu pojechał pod zwykłym konwojem gwardyi węgierskiej i polskiej do Cekauzu cesarskiego gdzie arcyksiążę Maxymilian przy bramie nań czekał, i po całym tym gmachu go oprowadził. Potem pojechał do Nuncyatury, i tam nieco zabawiwszy, wrócił się do zamku.

10. Kwietnia Ojciec św. o godzinie 1-szej po południu w assystencyi X. Arcy-Biskupa Pragskiego i Grafa Esterhazy de Galantha, Biskupa Agryi i Biskupów, swojej drogi towarzyszów, Marcucci i Contessini, pojechał do fabryki porcelanowej, gdzie na niego czekali arcyksiążę Maxymilian, Nuncyusz i Graf Collowrat. Natłok ludzi był nadzwyczajny, którzy od żołnierzy ledwo mogli być powstrzymani. Ojciec ś. udał się wprzód do składu porcelany, dziwił się jej mnogością, pięknością i ułożeniem; potem poszedł do kaplicy fabrycznej, gdzie się pomodlił; dalej do innych miejsc fabryki, nawet przybliżył się, o ile można było, do rozpalonego pieca, w którym porcelanę palono; nakoniec do malarni, w której na 125 malarzy robiło, i która w Europie mało sobie równych znajdzie. Wszystkiemu się pilnie przy-

patrywał, i wszystko jako znający się na rzeczach pochwalił. Bawił się tam przeszło dwie godziny, potem pojechał nie daleko do ogrodu księcia Lichtensteina, przypatrzył się tam przygotowaniom na festyn, który dnia 14-go kwietnia miał sprawić baron Bretevil, poseł francuzki, z okoliczności narodzenia Delfina, pierworodnego syna króla francuzkiego (o czem niżej). Nakoniec przed powrotem do zamku, udał się do klasztoru XX. Serwitów, gdzie w kaplicy św. Peregryna pomodlił się, i zakonników do pocałowania nóg przypuścił.

11. Kwietnia pojechał do Panien Wizytek, pomodlił się w kościele, dał Zakonnicom i innym świeckim pannom za kratkami klęczącym błogosławieństwo. Ztamtąd wyjechawszy, nawiedził sławny dom sierot N. Panny, wysiadł przed wielkiemi drzwami kościoła, gdzie go arcyksiąże Maxymilian przyjął, duchowieństwo mu wodę święconą podało, którą przytomnych pokropił, i był do tronu przy wielkim Ołtarzu zaprowadzony. Tam wystawiono Najświętszy Sakrament, Papież w trybularz włożył kadzidło, i klęcząc adoracyą uczynił, a proboszcz zaczął śpiewać „Tantum ergo Sacramentum“. Sieroty domu Hymn ten kończyły, a proboszcz im dał Benedykcyą. Potem w chórze śpiewano „Te Deum laudamus“ i modlitwy, i znowu Najświętszym Sakramentem dano Bendykcyą. Podczas „Te Deum“ i przy wejściu Ojca św. do domu Sierót, z armat na szańcu ognia dano. Wszedłszy do tego pomieszkania, zaśpiewano z kapelą, „Benedictus, qui venit in nomine Domini“ (Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie.) Potem przeglądał rysunki, charaktery tych dzieci, przeszedł się po różnych salach, a w refektarzu przez okno przypatrzył się w paradzie stojącym sierotom i kompanii grenadjerów z nich złożonej, broń prezentującej. Przez wystrzelenie z armaty, dany był znak do ćwiczeń wojskowych, do attaku szańca, na którym ustawicznie z armat ognia dawano; aż ci mali grenadjerowie od szańca odstąpili, i trojakie „Salvy“ dali. Ojciec św. nad muzyką, śpiewaniem kościelnem, szybkością tych dzieci, w daniu ognia i nad ochędóstwem całego domu wielkie pokazał ukontentowanie i przy paradzie tych młodych grenadyerów, którym dał błogosławieństwo, powrócił do zamku.

12. Kwietnia o godzinie 1-szej, w assystencyi księcia Biskupa Wrocławskiego, Biskupa Neustadtskiego, i Biskupów podróży swojej, pojechał do Akademii kawalerskiej, fundowanej od śp. Maryi Teresy cesarzowej, gdzie wysiadając, przyjęty był od dyrektora tejże Akademii, pana Stillfrieda, i w obecności arcyksięcia Maxymiliana, który też tam przyjechał, był zaprowadzony do kościoła akademickiego na adoracyą wystawionego Najświętszego Sakramentu. Potem udał się z tąż assystencyą do przedniejszych miejsc tej Akademii, do gabinetu mechanicznych i fizycznych instrumentów, jako też historyi naturalnej, do ogrodu ekonomicznego, do stołowej izby, do biblioteki, do sali na dysputy wyznaczonej, gdzie wszystkich akademików oraz na salę do tańcowania, gdzie wiele osób wojskowej rangi, do całowania ręki przypuścił. Ztąd poszedł do szkoły rycerskiej, i dziwiąc się nad składnością kawalerów, nad pięknością koni, dawszy wszystkiemu co widział pochwałę, i dowód swojej w tem biegłości, zabawiwszy tam na dwie godziny, do zamku się wrócił. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Mądry Maciuś.

Pomiędzy chłopakami jednej z klas niższych, których zwykle przez szykanę nazywano parwusami, pamiętam jak dzisiaj, znajdowało się trzech wielkich chłopców: Jacuś, Wacuś i Maciuś, w zgodnym tryumwiracie noszących tytuł osiołków. Bo też nieraz w swej błogiej naiwności z takim mimo wiedzy wystąpili dowcipem, że nietylko cała klasa nagłym jak wystrzał wybuchała śmiechem, ale nawet sami profesorowie powstrzymać chętki do śmiania nie mogli i radzi nie radzi wtórzyli chichotem rozweselonej gromadzie malców.

Raz na parę godzin przed egzaminem, tj. przed przyjściem zwiedzającego szkołę wizytatora, zacny ksiądz prefekt, nakładłszy w uszy co się tylko zmieściło, namustrowawszy się na wszystkie boki, żeby egzamin poszedł i chwacko i gracko, a pragnąc by i te osiołki z czemkolwiek się popisali, naznaczył im pytania i rzekł:

— Pamiętaj Wacusiu, że jak się spytam kto cię stworzył? odpowiesz prędko: Bóg Ojciec! Ty Maciusiu, na pytanie, kto cię odkupił? odpowiesz: Jezus Chrystus! Ty zaś ostatni Jacusiu, pamiętaj, że ciebie Duch święty poświęcił.

Chłopcy przełknęli, zarumienili się od obciążenia pamięci, w cichym szepcie zaczęli powtarzać przeznaczone dla nich odpowiedzi.... wtem wszedł wizytator, i razem ze zwierzchnością szkólną zasiadł przed dużym stołem, który był okryty suknem.

Nauka religii rozpoczęła popis. Sypnęły się więc zapytania, odpowiedzi jak grad leciały, my rośli, jak baby na drożdżach, ksiądz prefekt się uśmiechał, aż wreszcie przybliżył się do Maciusia, i rzekł:

— Kto cię stworzył?

Maciuś zerwał się, zaczerwienił, pomyślał trochę, i wskazując na Wacusia, rzekł:

— Proszę księdza prefekta, to Wacusia stworzył, a mnie odkupił.

Gdy rzecz wyjaśnioną została, łatwo się domyśleć, co się dalej działo; urzędowa powaga zniknęła, od śmiechu zatrzęsły się brzuchy, a my sobie tak pozwolili, że rzecz cała o mało nie skończyła się tragicznie.... w referacie stróżowym na pniaku.

STRACHY.

Dwóch dobrych przyjaciół, podpiwszy sobie nieźle w szynkowni, wyszło późno w noc do domu. Wtem nagle widzą coś czarnego. „Ej, czy to nie bies czasem przychodzi nas kusić?“ mówi jeden, a drugi tak się przeląkł, że mu czapka spadła na ziemię. Pot kroplisty wystąpił im na czoło. Nakoniec przecież poznali, że to był pies czarny. Teraz posłuchajcie opisu tego zdarzenia wesołym wierszem:

Szło dwóch w nocy z wielką trwogą,
Aż pies czarny bieży drogą;
Czy to pies?
Czy to bies?
Rzecze jeden do drugiego:
Czy ty widzisz psa czarnego?
Żaden nic nie odpowiedział,
Żaden bowiem nic nie wiedział,
Lecz obydwaj tak się zlękli,
Że weszli w rów i przyklękli,
Drżą, potnieją, włos się jeży,
A pies bieży..., a pies bieży...,
Bieży, bieży, już ich mija,
Podniósł ogon i wywija;
Czy to pies?
Czy to bies?
Już ich minął, pobiegł dalej,
Oni wstali i patrzali:
Czy to pies?
Czy to bies?
Wtem o dziwy? w oddaleniu,
Na zakręcie znikł im w cieniu:
Czy to pies?
Czy to bies?
Długo stali i myśleli,
Lecz się nic nie dowiedzieli.
Czy to pies?
Czy to bies?

PRAWIDŁA
do czynienia zakupów.

Anglicy słyną na cały świat jako najpraktyczniejsi ludzie i najlepsi kupcy; posłuchajmy tedy rad, jakich udziela pewien pisarz angielski, który zarazem znakomitym był kupcem:

1) Zanim wychodzisz z domu, namyśl się, czego ci potrzeba.

Oszczędzasz sobie przez to czas, a czas to pieniądze, — i nie kupujesz, czego nie potrzebujesz. Najtańsze kupno, jest często najdroższem.

2) Jeżeli chcesz wybierać, pytaj tylko o rozmaite gatunki towarów, których ci potrzeba, nie dopytuj się o nic innego.

Kazać sobie pokazywać przez ciekawość to, czego się nie potrzebuje, kupić nie chce, znaczy pod fałszywym pozorem kraść kupcowi czas, a więc pieniądze. Jeżeli dobrowolnie się ofiaruje pokazać ci cokolwiek, to obejrzyj sobie towar, jeśli ci to sprawia przyjemność.

3) Pytaj się wprost o cenę. Jeżeli się zgadzasz na cenę i towar, dobij kupna; jeżeli nie, to wyjdź.

Jeżeli sprzedawca chce ci ustąpić i sprzedać po cenie niższej, niechaj propozycya wyjdzie od niego. Jeżeli wychodzi od ciebie, powiadasz mu pośrednio, że więcej za swój towar oblicza, aniżeli powinien, i że chce zyskać nadmiernie.

4) Decyduj się prędko!

Jestto wtedy tylko możliwe, jeżeli wiesz czego ci potrzeba.

5) Jeżeli cię kto oszukał, nie chódź już do niego.

Jest więcej jak jedno miejsce, w którem możesz kupić żądane towary; kto raz cię oszukał, oszuka cię prawdopodobnie i więcej razy gdy do niego pójdziesz.

6) Jeżeli ci kto dał zły towar zamiast dobrego, zawiadomij go o tem.

Zachodzi prawdopodobieństwo a przynajmniej możliwość, że sprzedawca przez fałszywe przedstawienia sam w błąd wprowadzony. Jeżeli jest uczciwym, a ty masz słuszność, naprawi natychmiast błąd swój, jeżeli nie — to go i do tego skargą sądową nie zmusisz.

7) Probuj wartości towaru, za nim kupno uskutecznisz.

Bywa często ze sto artykułów tego samego gatunku i po tej samej cenie, ale jeden może być znacznie większej dobroci, niż drugi i dla tego bądź uważnym we wyborze, abyś o ile można najwięcej za swe pieniądze otrzymał.

8) Bądź dla sprzedawcy z szacunkiem i grzecznością.

Nabywca i sprzedawca w każdym handlu uczciwym stoją na równi. Obaj wzajemnie się potrzebują i przez czas handlowania są sobie zupełnie równi. Jeden ma towar, drugi pieniądze. Bądź grzecznym i uprzejmym, a usłużą ci uprzejmie i dobrze.

Pamiętając o tych wskazówkach nauczymy się robić zakupna z korzyścią dla siebie i dla handlu.

* * *

Kto chce dostać się do ziarnka
Musi przedewszystkiem zgryść orzech.

* * *

Wesołość i radość przystoi młodzieży
Bo wiosna życia zbyt pospiesznie bieży!

* * *

Rozsądnej mowy i mądrej rady,
Słuchać potrzeba i stosować się do niej.

* * *

Fraszki i śmiechy.

Wet za wet. Powiedzcie mi, — mówi pan do łowiącego ryby chłopka — czy to wam się opłaci tak czas marnować; już blisko dwie godziny tu stoję, a wyście jeszcze ani jednej ryby nie złapali.

— Ano prawda — odpowie chłopek — a czy się panu opłaci dwie godziny gapić na to, jak ja ryby łowię?

Rozwiązanie Zagadki z N-ru 18-go:
War-ta.

Zagadka.

Teraz chcę wiedzieć kto to odgadnie!
Jak nazwać takiego człowieka,
Który błyszczący ostry nóż,
Przykłada innym ludziom do gardła,
A jednak dotąd nie uciął im szyi,
Ale tylko wciąż nim wodzi,
Dopóki twarz czystą się nie zrobi.
Czego ten człowiek żąda od tych ludzi?

Redaktor i nakładca St. Czerniejewski, ul. Gliwicka Nr. 13. — W drukarni „Gwiazdy“ (St. Czerniejewski).